Nr. 21. Lwów — Niedziela dnia 26 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: E. 3 po Trzech Kr. N. o Myt. i Far. | Jutro: św. Jana Chryz. Pawła Ftew.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 44 | Zachód „ „ 4 „ 44
Długość dnia g. 9 m. — | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 stycznia.

Książę czarnogórski polecił wojewodom zaopatrzyć do 1-go lutego starego stylu w broń i amunicyę wszystkich dorosłych mężczyzn w całym kraju. Oręż, potrzebny do takiego uzbrojenia ludności, dostarczyła, jak wiadomo, Rosya, i kiedy przed kilku miesiącami, jako ostatni upominek zmarłego cara, przybył do Czarnogóry transport karabinów, armat i ładunków, nie było w Cetynii końca radośnym deklamacyom na cześć caratu. Lecz kiedy przyszło uzbroić się w te karabiny, ludność się zaniepokoiła przypuszczeniem, że się zanosi na rychłą i nieuniknioną wojnę. Bo rzeczywiście, trudno inaczej wytłómaczyć to rozdanie broni, która w nieobytych z nią rękach chłopskich prędko się zmarnuje. Brak składów nie jest dostatecznem wyjaśnieniem tego rozporządzenia, bo przecież gdzieś leżał dotąd ten oręż i pewnie mu tam gorzej nie było, niż będzie w dymnych chatach. Zaniepokojenie ludności postanowił książę uciszyć, więc zwołał z wszystkich gmin starszyznę do Cetynii i tak rzekł do niej: „Nie boimy się nikogo i o żadnej nie myślimy napaści, lecz pogotowie nigdy nie szkodzi. Niech każdy wie, że gdy nas zaczepi, to się gadzina obudzi. Czego nam się bać? Z nami Bóg i Rosya, więc nikt nam nie straszny. Rosya naszą tarczą, której nic nie zmoże. Ona może wystąpić przeciw całemu światu i bić go z czoła, bo za plecami swemi nie ma nikogo, oprócz wiecznego Boga i wiecznych lodów. Dlatego my i Rosya nikogo się nie boimy, prócz Boga. Niechże trwoga nie ma do nas przystępu!“

Książę czarnogórski jest poetą i dramaturgiem serbskim; jego epiki są podobno bardzo kwieciste, a wyrażenia silne; nie sądzimy jednak, żeby ktokolwiek z dziatwy Apollina pozazdrościł mu zestawienia wiecznego Boga z wiecznymi lodami. A nie sądzimy także, aby jego improwisacya uspokoiła Czarnogórców, bo nie odpowiedział na ich trwogi. Po co im broń rozdano? — to pytanie pozostało otwarte.

Zagadkową ruchliwość w sferach militarnych widzimy także w Serbii, gdzie minister wojny zwołał wszystkich komendantów na poufne narady, a minister spraw wewnętrznych nakazał spisać zaprzęgi, jakie ludność wiejska może dostarczyć armii. W rumuńskich gazetach znajdujemy mnóstwo doniesień o coraz większem gmatwaniu się stosunków bułgarskich, pojawiła się nawet pogłoska, że książę Ferdynand zamierzył zrzec się tronu. Może tedy jakieś przewidywania chaosu w Bułgaryi skłoniły jej dobrych sąsiadów do pomyślenia o przygotowaniach na wszelki wypadek. Ale ks. Ferdynand nie zrzeknie się tronu; ani od Papieża nie otrzyma dyspensy, ani od Rosyi nagrody, a pomimo tego syna przechrzci w oznaczonym terminie, to znaczy 30-go stycznia podług starego kalendarza. Już on dla nikogo nie jest zagadką, a najmniej dla Stoiłowa, który podobno rzekł do członków świeżo zwołanego sobrania, że nie ma po co zajmować się sprawą renegacyi Borysa, wątpić i tworzyć wciąż nowych przypuszczeń, bo co się stać musi, to się stanie.

Lecz jeśli Bułgarya się nie zawichrzy, to ponowne zaognienie sprawy tureckiej jest bardzo możliwe. Specyalny korespondent *Gazety Kolońskiej* objechał Armenię, przybył do Tyflisu i stamtąd doniósł swemu pismu, że płonne są wszystkie nadzieje na spokój w Azyi Mniejszej, bo wszystkie tamtejsze narodowości czekają tylko wiosennego ciepła, aby rozpocząć walkę na zabój. Korespondent londyńskiego *Standardu* zapewnia, iż Porta nie dlatego rozpuszcza zwołanych pod broń redyfów, że ład powraca, ale dlatego, że nie ma dla nich żywności. Za prawdziwością tego doniesienia przemawia fakt, iż Porta udała się do ambasadorów z prośbą, aby skłonili swe mocarstwa do rewizyi traktatów handlowych zawartych z Turcyą, rewizyi takiej, żeby Porta mogła wprowadzić monopol na spirytus, zapałki, papier i tytoń. Prawo monopolu byłoby natychmiast wydzierżawione spółce prywatnej, która z góry zapłaciłaby Porcie sporą kwotę na niezbędne potrzeby państwowe. Zapewne mocarstwa nie zgodzą się na taką zmianę traktatów handlowych, bo tytoń ogromnie podrożałby w Europie i zmieniłyby się stosunki wywozu do Turcyi spirytusu, papieru i zapałek, co szkodliwie oddziałałoby na budżety państwowe. Monopol naftowy już jest w Turcyi prawie postanowiony i wstępna umowa z rosyjską spółką spisana. Płaci ona z góry za pięć lat. Jeśli tedy na takich samych warunkach powstaną inne monopole, a otrzymane pieniądze Porta zaraz wyda, to cóż jej zostanie już nie na lata, ale na miesiące następne? Bankrut nie myśli o przyszłości, byle na razie miał pieniądze, lecz mocarstwa muszą o tem przynajmniej pamiętać, że spółki monopolowe będą nadzwyczajnie oddziaływały na Portę w duchu polityki swych rządów, a właśnie monopol naftowy będzie w rękach rosyjskich, o tamte zaś monopole starają się Francuzi, popierani przez swój rząd i przez rosyjski. Zapewne tedy środkowa Europa nie zgodzi się na zmianę traktatów handlowych i Porta pozostanie bez pieniędzy. Za prawdziwością doniesienia korespondenta *Gaz. Kolońskiej* przemawia to, że Kurdowie, zamieszkujący krainę, w której już czuć podmuchy wiosenne, zaczęli się ruszać, w skutek czego Szakir-basza zrozganizował przeciw nim wyprawę. Słowem, sprawdza się przepowiednia angielskiego ministra Balfoura, iż sprawa turecka niechybnie się wznowi, a łatwo przypuszczać, że ogarnie tym razem i półwysep bałkański, to zaś tłómaczy czarnogórskie i serbskie przygotowania.

Kraj Aszantów poddał się pod angielski protektorat: po kilku potyczkach królik Prempeh, zaniechał walki, przyjął Anglików w swej stolicy Kumassi i zgodził się na wszystkie podyktowane przez nich warunki, więc przedewszystkiem na zaniechanie kannibalizmu, płacenie daniny i stosowanie się do wskazówek angielskiego rezydenta, który z małym oddziałem zbrojnym osiądzie w Kumassi. W orężnych starciach zginęło zaledwo kilku Anglików, ale za to trudy obozowego życia pochłonęły wiele ofiar. W liczbie ich znajduje się zięć królowej ks. Henryk Battenberg, młodszy brat pierwszego księcia Bułgaryi. Przybył on do Anglii z najstarszym swym bratem Ludwikiem, który po stracie żony, księżniczki Wiktoryi hesskiej, wnuczki królowej angielskiej, osiadł przy boku tej królowej. Chciała ona ożenić go z najmłodszą swą córką Beatryczą i w tym celu starała się o zniesienie ustawy, zakazującej małżeństwa między szwagierstwem. Parlament nie przystał na życzenie królowej i wtedy ona wydała córkę za ks. Henryka, awansowała go na pułkownika, potem na jenerała i gubernatora wyspy Wight, kawalera Podwiązki, oraz nadała mu tytuł królewskiej wysokości, ale kochająco córkę, nie pozwalała jej samej i jej mężowi oddalić się ani na krok od siebie. W sferach wojskowych zaczęto jednak coraz bardziej cenić militarne zdolności ks. Henryka i przeznaczać go do ważnych stanowisk w przyszłości. Dlatego głównie zgodziła się królowa na jego udział w wyprawie na Aszantów. Lecz tam bardzo prędko zapadł on na żółtą febrę, po jakimś czasie przeniesiony był na okręt, który miał go zawieźć na wyspę Madeirę, gdzie takie febry leczą się bardzo łatwo, — i na tym okręcie umarł w 39 roku życia. W Anglii obawiają się, że ten smutny wypadek oddziała zabójczo na zdrowie królowej Wiktoryi, której życie i bez tego już zaczęło wygasać. Kwestya zmiany na angielskim tronie stanęła na porządku dziennym i już z niego zapewne nie zejdzie.

W naszej korespondencyi giełdowej, podanej wczoraj, była wzmianka o tem, że w sferach finansowych bardzo dobre wrażenie sprawiła mowa angielskiego ministra kolonii p. Chamberlaina na bankiecie dla nowego gubernatora Queenslandu, p. Lamingtona. W otrzymanych dzisiaj londyńskich dziennikach znajdujemy tę mowę, pełną niewzruszonego przekonania, że wszystkie zaczepki, na które Anglia jest teraz wystawiona, wszystkie zwracane przeciw niej groźby i smutne przepowiednie nie powinny trwożyć opinii publicznej raz dlatego, że trudności, które niedawno wystąpiły w Ameryce i Afryce, już straciły swój ostry charakter i z pewnością będą załatwione bez wstrząśnień i uszczerbków dla Anglii, a powtóre dlatego, że W. Brytania jest tak olbrzymią potęgą, iż nie lekceważąc gróźb, nie potrzebuje jednak dostawać bicia serca. „Oto — rzekł minister — żegnamy tę ucztą gubernatora Queenslandu, jednej kolonii, która jest trzy razy większa od całych Niemiec, a w samej Australii posiadamy siedm takich kolonii, równie ruchliwych, pracowitych, bogatych i przywiązanych do macierzystego kraju. Nie myślę mówić o tem szeptem przez zbyteczną troskliwość o to, aby się nie obraziły inne narody. Nasza kolonialna potęga jest tak ugruntowana, iż śmiesznem byłoby przypuszczenie, że awanturnicza wyprawa Jamesona może trwale oddziałać na naszą politykę, albo w ogóle na międzynarodowe stosunki“.

Pewność siebie zawsze sprawia dobre wrażenie; nadto zaś minister zapewnił, iż zatargi w Ameryce i Afryce skończą się pomyślnie, a kolonialnej polityki Anglia nie zmieni. Wszystko to musiało być bardzo przyjemne dla londyńskiej, amsterdamskiej i paryskiej giełd, które co dzień obracają stosami mnóstwa kolonialnych akcyi różnego gatunku. W handlu tymi papierami powstał ruch ożywiony, obroty w ogóle się zwiększyły, walory podrożały, co oddziałało na giełdy środkowej Europy i wszędzie na nich zanotowano: usposobienie stałe, skłonność do zwyżki.

Tak mowa Chamberlaina, która może trochę była przykra dla kolonialnych marzeń niemieckich i dla rządu francuskiego, który na polu kolonialnem coraz silniej chce rywalizować z Anglią, powitana była życzliwie przez świat finansowy berliński i paryski. Często tak bywa, że ów świat rozbiega się w swych życzeniach ze światem politycznym — i w tem się właśnie wyraża jego międzynarodowość.

Mianowanie Rittnera

i „Nowa Presse“

Z Wiednia, ze sfer zbliżonych do rządu piszą:

Z urodzenia, z wychowania i z zasady zawsze niezadowolniona *N. fr. Presse* podniosła zarzut i ostrzeżenie, że hr. Badeni zmienia nieparlamentarny charakter swojego gabinetu na korzyść Koła polskiego, a to może wzbudzać nieufność. Zarzut jest zupełnie bezpodstawny i ostrzeżenie zbyteczne. Gdy dawniej ministrowie Grocholski, Ziemiałkowski, Jaworski, Zaleski, powoływani byli z członków Koła i należeli do niego, mieli niejako podwójny charakter: ministrów cesarskich, oraz rzeczników i organów Koła.

Mianowany teraz ministrem bez teki dr. Rittner nie jest posłem, nie jest członkiem Koła, powołanie go zatem nie zmienia zgoła charakteru gabinetu. Koło jest najlepiej usposobione względem dra Rittnera, ale powołania jego zgoła nie uważa, ani nikt uważać nie może za dalszy ciąg tradycyi parlamentarnej. Jak dymisya hr. Thuna nastąpiła nie ze względów na tę lub ową partyę, lecz na interesy państwowe, tak i powołanie dra Rittnera wynika z tych samych względów. Wymagają one, żeby kraj największy miał swojego osobnego rzecznika w radzie korony. Żaden inny minister czynności tych spełniać nie może już z braku czasu.

Dr. Rittner ma zatem stanowisko rzecznika kraju, a nie partyi parlamentarnej; kraj jest czemś stałem, partya parlamentarna może się zmieniać co do osób i dążeń. Oprócz zaś tego charakteru rzecznika kraju, ma dr. Rittner nadto, jako wybitny zawodowy prawnik i doświadczony urzędnik, jeszcze i zadanie współpracownictwa w rządzie przy wypracowywaniu ustaw. Zadania tego ministra bez teki są zatem bardzo poważne i wielostronne. Jeżeliby został mianowany i drugi minister bez teki dla interesów Czech, a był powołany nie z grona posłów czeskich, mogłoby to się stać i jest pożądanem, żeby się stało także wyłącznie ze względów państwowych, ażeby królestwo czeskie miało swojego osobnego rzecznika.

Nie zmieniłoby to także w niczem nieparlamentarnego charakteru rządu, byłoby tylko naturalnem załatwieniem i podziałem pracy. Nadto minister taki miałby specyalne zadanie pośredniczenia w usiłowaniach ku przywróceniu wewnętrznego pokoju w Czechach, znoszenia się w każdej sprawie zarówno z czeskimi, jak i z niemieckimi posłami z Czech.

I jeżeli te usiłowania hr. Badeniego wyraźniej się zarysują, to wówczas zapewne — wynika to z natury rzeczy — i drugi minister bez teki zamianowany będzie. Nie przesunie to wcale ani na prawo, ani na lewo stanowiska rządu, który stoi po za parlamentem, ale z krajami i partyami parlamentarnemi znosić się musi, aby pozyskiwać je dla swojego programu państwowego.

Nadczułość *N. Fr. Presse* jest zatem albo chorobliwa, albo tylko... udana

Korespondencye.

Wiedeń 23 stycznia.

Jak wiadomo, od dłuższego już czasu rząd zastanawia się nad reformą studyów medycyny. Obecnie ogłasza pismo *Oesterreichisches Sanitätswesen* uchwały ankiety zwołanej celem obradowania nad tym przedmiotem. Uchwały dotyczą i rozkładu nauk na Wydziale lekarskim i porządku egzaminów i czasu potrzebnego na ukończenie studyów. Dotychczas kładziono pewien nacisk zbyteczny na dyscypliny czysto przyrodnicze. Słuchacz medycyny musiał składać egzamina z zoologii, botaniki i mineralogii. Zabierały studye tych przedmiotów najpilniejszym nawet uczniom rok cały — a przecież nie wiele z nich korzystać mogli, gdyż każdy przedmiot z osobna (gruntownie studyowany) wymaga co najmniej dwóch lat czasu. Przyszły lekarz uczył się systemów i nomenklatur z botaniki czy z zoologii, a jeśli wiele się nauczył, to chyba jeszcze kilka wiadomości z ogólnej części. Ani w ciągu swoich dalszych studyów, ani w praktyce, korzystać nie mógł z tych dorywczych wiadomości. Co z botaniki lub zoologii w patologii potrzebnem jest lekarzowi, lub w farmakologii, tego uczył się w dalszych latach studyów na wykładach specyalnych tych przedmiotów.

Nie dziw, że z kół nietylko akademickich, ale i ze strony władz rządowych podnosiły się głosy przeciw „egzaminom wstępnym“ z nauk przyrodniczych. Lekarz ma dość zajęcia, jeśli chce zostać dobrym chirurgiem, lub ginekologiem, psychiatrą, lub internistą. Pięć lat pilnych studyów ledwie na to starczy. W myśl uchwał ankiety ma tedy nauka botaniki, zoologii i mineralogii odpaść.

Na wykłady uczęszczać ma słuchacz przynajmniej 20 godzin tygodniowo. Z końcem półrocza czwartego wolno mu składać egzamin pierwszy, po półroczu dziesiątem egzamin drugi i trzeci. Egzamin drugi i trzeci musi być każdy składany w ciągu trzech tygodni, podczas gdy dziś przedmioty różne egzaminu rozkładać można na czas dowolny. Uczniowie, którzy służyli w wojsku, także mają prawo składania egzaminów po 10-tem półroczu.

Po osiągnięciu stopnia doktorskiego każdy lekarz musi odbyć jednoroczną praktykę szpitalną, w którą półroczna praktyka w szpitalu wojskowym ochotników wliczoną być może. Po tej praktyce dopiero wolno będzie lekarzowi rozpocząć praktykę prywatną. Kto przypatrzył się, jak nieraz lekarze otrzymawszy dyplom, jadą wprost do małego miasteczka i zaczynają tam leczyć, ucząc się dopiero samodzielnie na chorych, czego się uczyć mieli na wszechnicy i pod dozorem rutynowanych kierowników szpitali, ten pojmie, jak wielkie znaczenie ma dla ludności (jeśli nie dla lekarzy) przymusowa praktyka jednoroczna w szpitalu.

W końcu ankieta uchwaliła także, żeby zmniejszono, ile możności, koszta studyów lekarskich. Dziś tylko zamożni młodzieńcy korzystać mogą z kursów bardzo drogich, z laboratoryów i instytutów doświadczalnych, a leży to przecież w interesie państwa, aby służba zdrowia była w rękach ludzi należycie przygotowanych.

Ile hygiena i nauka lekarska dobrze stosowana może przyczynić się do podniesienia stanu zdrowotnego, tego w małym zakresie ubezpieczeń robotników od wypadków dowiódł wczoraj hofrat dr. Migerka w wykładzie mianym w przemysłowo-hygienicznem muzeum. Dr. Migerka jest centralnym inspektorem przemysłowym i zna dobrze stosunki w kołach robotniczych. Opowiedział on, że w trzech latach 1891—93 na każde 10.000 zabezpieczonych od wypadków robotników przypadało 650 różnych skaleczeń. Z tych 650 wypadków 41 skończyło się śmiercią, 8 sprowadziło zupełną niezdolność, 175 częściową, a 426 czasową niezdolność do pracy.

Dr. Migerka twierdzi, że przy zastósowaniu dziś już znanych hygienicznych środków i sposobów zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom, piąta część tych skaleczeń mogłaby być ominiętą. Takie cyfry dają wiele do myślenia. A u nas, na wsi zwłaszcza, ileż możnaby smutnych bardzo wypadków choroby leczyć przy jako takiej pomocy fachowo wykształconych ludzi? Lekarzy zawsze jeszcze jest za mało, bo fakt, że ich za wiele ciśnie się do większych miast, wcale nie równoważy braku ich, a zwłaszcza zdolniejszych, w małych miasteczkach.

Londyn 21 stycznia.

(T.) Wyprawa do kraju Aszantów przeciw królikowi Prempehowi skończyła się bez rozlewu krwi. Sir Francis Scott, dowodzący tą wyprawą (której nikt nie brał na seryo), zajął stolicę Kumassi, i warunki protektoratu stawiane przez rząd, przyjęte zostały pokornie przez afrykańskie plemię. „Złote wybrzeże“ jest tedy opanowane przez Anglię. Co ona z krajem tym zrobi, nie wiadomo jeszcze; ale nie ulega wątpliwości, że ten chaos administracyjny, to bezwstydne rozpajanie i wyzyskiwanie murzynów, te spory graniczne, które do wielkich międzynarodowych kłótni doprowadzić mogą, muszą się skończyć i na zachodniem wybrzeżu afrykańskiem. Minister kolonii, wszechwładny obecnie p. Chamberlain, bierze sprawę tę na seryo i chodzą najrozmaitsze wieści o całkowitej reorganizacyi osad nad Nigrem, odjęciu statutu nadawczego Kompanii handlowej itd. Nie wchodzę w szczegóły tej sprawy obecnie. Zadowolnienie, że wojna przeciwko Aszantom skończona, jest powszechne — z wyjątkiem chyba sfer czysto wojskowych, które okazya odznaczenia się omija. Rzecz zabawna, którą z ironią podnoszą dzienniki nieprzyjaźne tej masie niemieckich książątek, co się roi około rodziny królewskiej: właśnie w tej wyprawie, co była po prostu przechadzką wojskową w niezdrowym klimacie, wzięli udział dwaj ci książęta. Jeden, syn zięcia królowej, Chrystyana księcia Szleswickiego, jest młodym oficerem i nie można go ganić, iż chciał pokazać, że jest Anglikiem, nie Niemcem. Ale drugi, Henryk ks. Battenberski, mąż najmłodszej i ulubionej córki królowej, ks. Beatryczy, dotąd nigdy angielskiego munduru oficerskiego nie nosił i do żadnego pułku nie należy. Pojąć nie można, skąd mu naraz myśl przyszła przyłączyć się do tej wyprawy w cha-

---

4)

STARA HISTORYA.

(Ciąg dalszy).

Kłamałem przed samym sobą, że mi tego tylko trzeba do odzyskania trzeźwości i równowagi. W gruncie rzeczy chciało mi się czegoś więcej — zobaczyć ją raz jeszcze! Raz jeden, na moment, ale zobaczyć. Gdy ją zobaczę żoną innego, to na zawsze stracę widmo mojej Janiny, i zrozumiem że to jest całkiem mi obca kobieta. Próba to będzie ciężka, ale zbawienna. Nie ma jak czerwone żelazo na gnijącą ranę. Inaczej, czułem, że się stanę jedną z tych połowicznych istot, co ze skargą na ustach kuleją przez życie, z których zwiędłego serca nie może strzelić soczysta łodyga czynu.

Aby urzeczywistnić plan, który mię miał postawić na nogi, trzeba mi było, przedewszystkiem udać się do Paryża. Dla zostającego pod ścisłym nadzorem policyi otrzymanie paszportu za granicę, pociągało za sobą mnóstwo formalności uciążliwych, które mą cierpliwość na niemałe wystawiały próby. Ale otrzymałem go nakoniec. W tym samym czasie zdarzyło się jednak, żem przypadkiem otrzymał na miejscu, bez żadnego wysiłku, owe informacye, po które w świat wyprawiać się chciałem.

Po świeżej chorobie nie uczęszczałem wówczas do towarzystw i żyłem, o ile się to dawało, jak odludek. Widok każdej nowej, obojętnej twarzy był mi nieznośny. Zdawało mi się, że wszyscy znać muszą moją śmieszną historyę i że czytają wypisane na mem czole słowo: dudek! Ale niepodobnem mi było wszelako ustrzedz się całkowicie towarzyskich stosunków i tak się stało, żem, na dwa dni przed wyjazdem, być musiał na obiedzie u poufałych dawnych przyjaciół, pp. Różyckich. Pomiędzy gośćmi znajdowała się niejaka pani Karśnicka, której nie znałem był dotąd a którą właśnie przyszło mi prowadzić do stołu. Była to wdówka, może trochę za nadto gadatliwa, może trochę za nadto wystrojona i wyróżowana, ale, koniec końcem, znośna na jednogodzinną sąsiadkę za przyjacielskim stołem. Sama mówiła tak szybko, że oszczędzała kłopotu prowadzenia rozmowy. Pomiędzy zupą a pasztecikami powiedziała mi, że mamy wspólnych znajomych i że mi przynosi o nich wiadomości z Paryża, skąd właśnie co wróciła.

Na wzmiankę o Paryżu zadrżałem. Przeczułem natychmiast o kim będzie mowa.

— Wspólnych znajomych? — podchwyciłem z udanem zdziwieniem.

— Lepiej niż znajomych, bo przyjaciół,— odpowiedziała pani Karśnicka. Mówię o hr. Zapolskiej. Wspominała mi nieraz, żeś pan bywał częstym jej gościem przed dwoma laty w Brukseli. Bardzo serdeczne zachowała o panu wspomnienie. Widocznie zadrasnąłeś także i panieńskie serduszka, bo się rumieniły, gdy była o panu mowa. A jakże pan mogłeś oprzeć się takim trzem ślicznym dziewczętom? Kiwasz pan głową, przeczysz, a kochać się w nich musiałeś. Dziwne to, że wy mężczyźni zawsze się wypieracie miłości, a przecież to jedyna wasza dodatnia strona!

— Ale ja się wcale nie wypieram. Kochałem się we wszystkich trzech jednocześnie, ale przedewszystkiem kochałem, uwielbiałem samą hrabinę Zapolską. To prawdziwie wyższa kobieta.

— Masz pan zupełną słuszność. Co za wysoki polot ducha! A co za Polka gorąca. Wie pan naturalnie, że się sprzeciwiała małżeństwu Janiny.

— Sprzeciwiała się? doprawdy? Nie słyszałem o tem.

— A skądże pan przybywa! Z Pacanowa?

— Nie, po prostu z cytadeli i z łóżka. Nic nie wiem co zaszło w ostatnich czasach. Opowiedz mi pani, jeżeli łaska. Świetne małżeństwo panny Zapolskiej musiało wywrzeć wielkie wrażenie.

— Ale naturalnie! O niczem innem nie mówiono przez jaki miesiąc. W przejeździe pani Zapolskiej przez Paryż na recepcyi w hotelu Lambert wicehrabia de Seymier przedstawiony został Janinie. Istotny *coup de foudre*. Rozkochał się w niej jak żak, jak młokos. A żebyś pan widział, jakie stroił miny, jak oczy przewracał, jak się wspinał na palce, aby jej szeptać do ucha niedorzeczności zakochanych! Nie można było wstrzymać się od śmiechu.

— A, jaka pani niedobra! Dlaczego żartuje pani z miłości?

— To zależy od aktorów. Gdybyś pan znał wicehrabiego, co przeszedł pięćdziesiątkę, łysego, małego, z okrągłym brzuszeczkiem, czarnego jak niedźwiedź, tobyś zrozumiał, że ten podtatusiały Romeo rozśmieszał galeryę.

— Doprawdy! Tak wygląda p. de Seymier! Cóż panna Zapolska mogła znaleść w nim tak pociągającego?

— Co?... Widocznie pan powraca z tamtego świata. Ależ pozycyę, stanowisko. Wicehrabia, eks-legitymista, co się zaprzągł do cesarskiego rydwanu, trzymany jest w wielkiej estymie w urzędowym świecie francuskim. Ma przed sobą olbrzymią dyplomatyczną przyszłość. Poselstwo w Holandyi, to jest po prostu przegrywka do pierwszorzędnych ambasad. Nie zapominaj pan w dodatku wysokich koligacyi, wielkiego majątku itd.

— I pani przypuszczasz, że tego rodzaju względy wpłynęły, aby panna Zapolska, piękna, ośmnastoletnia, córka hetmańskiego rodu, dziedziczka znacznego majątku, wyszła za starego, ohydnego satyra? To niepodobna!... Pani ją obmawia. Musiała poznać w nim orli umysł, piękną duszę i dlatego oddała mu serce.

Tu wygorsowana wdówka roześmiała się wesoło.

— Ale dlaczego, mój romansowy panie, chcesz koniecznie widzieć tu popęd serca? Po prostu małżeństwo to jak tysiące innych. Francuz się rozkochał... „W starym piecu dyabeł pali.“ Janince pochlebiła naturalnie miłość dygnitarza. Resztę zrobiły konwenanse.

— Konwenanse!... nie mamy na to polskiego słowa. Konwenanse, to szyld, pod którym się sprzedaje fałszowane towary.

— Być może, ale żywić się nimi musimy w braku czystych. Nie trzeba także zmniejszać uroku, jaki posiadać musi dla nieobytej jeszcze ze światem dziewczyny owo przyczółkowe stanowisko w pierwszej stolicy świata. Być królową mody, błyszczeć, znajdować się w kręgu uprzywilejowanych wybrańców, ażali pan sądzi, że to może zdecydować małżeństwo nawet niedobrane?

— Zgoda. Ale wszystkie uczucia boskie i ludzkie zagłuszone są, stłumione przez jeden chwast, przez próżność.

— Sądzę, że się pan mylisz, albo raczej, że przesadzasz. O ile wiem, tutaj, te z dam polskich, które na dworze cesarskim zajmują wysokie stanowiska, przedstawiły Janinie, iż jest jej obowiązkiem patryotycznym podtrzymać polskie tradycye.

— Ach, przedziwnie, brawo! Wallenrodyzm w sukni z powłoką i brylantowym dyademem! Nie potrzeba było zapewne aż takich argumentów. Forteca nie pragnęła oblężenia, ale kapitulacyi.

— Nie obeszło się wszelako bez domowej walki. Jakem panu mówiła, matka była aż do ostatniej chwili przeciwną małżeństwu i uległa tylko stanowczej woli córki. Wyjechała natychmiast po ślubie do kraju, i nie zdaje mi się, żeby się zbyt często narzucała zięciowi.

Długo jeszcze rozmawiała na ten temat pani Karśnicka. Sympatye jej widocznie były po stronie Janiny. Wyrażała niewątpliwie, jak chór w greckiej tragedyi, opinię publiczną. Oto tedy, co świat mówił o tym potwornym związku! Słuchałem tej całej opowieści z pozorną obojętnością, nie zdradziwszy, że się w ukropie kurczyło me serce. Cierpiałem więcej, niż kiedykolwiek przedtem. Widziałem wyanieloną moją, nurzającą się w błotnistej kałuży. Tam, gdziem przypuszczał zespolone działanie sił demonicznych, albo jakie nadludzkie poświęcenie, była po prostu prozaiczna, wstrętna lekkomyślność. Kto marzył o Ifigeniach i Kordeliach, a spadł do jarmarcznej hecy, nie komu innemu, lecz sobie tylko winę przypisać musi.

(Dokończenie nastąpi).

rakterze oficera do specyalnych poruczeń. Był ciągle piątem kołem u wozu i w dodatku nie doszedłszy nawet do Kumasi, zachorował; trzeba go było na gwałt odstawić do brzegu morza i ekspedyować do Madery na rekonwalescencyę. Nie ma szansy to książątko, a zamiast popularności zdobył sobie tylko niechęć u korpusu ekspedycyjnego, bo lekarze razem z nim opuścili armię i asystowali książęcemu pacyentowi. Dzięki prasie, której swobody żadne względy nie krępują, tego rodzaju fakta rozchodzą się po całym kraju i wywołują powszechne niezadowolnienie.

Przypominają sobie może czytelnicy, że podczas niedawnego anglo-amerykańskiego zatargu, wielki wynalazca Edison obiecywał obdarzyć armię, co się bić miała z Anglikami całym szeregiem rozmaitych machin śmiercionośnych. Czytało się ze strachem albo z uśmiechem, stosownie do swego usposobienia, wiadomość o tych potworach, a między innymi o kartaczach powiązanych ciężkimi żelaznymi łańcuchami, które spadać miały na armię z łoskotem i ciężarem. Zdawać się mogło, że obecnie, gdy zatarg anglo-amerykański się rozprószył jak senna zmora, tego rodzaju projekta wynalazcze znikną jednocześnie. Stało się jednak przeciwnie. Anglia odpowiada na niedawne amerykańskie pogróżki przez organ swego poważnego ciała „Instytutu inżynierów-elektryków“. Na dorocznem uroczystem posiedzeniu tego Instytutu, jego prezydent dr John Hopkinson, w orędziu swojem zaproponował swym kolegom zaniechanie czasowe wszelkich innych stron ich działalności a zwrócenie wszystkich swych usiłowań do budowy machin i przyrządów wojennych zdolnych wystrzelić jednym zamachem całe pułki, ba, całe armie nieprzyjaciela, zniweczyć floty, zburzyć miasta, etc. Nie ograniczył się na tym ogólnym obrazie, ale wskazał jednocześnie, w jakim kierunku działać wypada bezzwłocznie. Znaleźć trakcyą elektryczną dla ciężkich armat, kierować podwodnemi torpedami, ulepszyć telegrafy i telefony obsługujące armię, etc. — oto, co kładzie na sercu inżynierom-elektrykom angielskim. Nie pokojowe, nie pożyteczne dla wszech-człowieczeństwa, ale niszczące, piekielne wynalazki mają się stać zadaniem wiedzy, która już nie zna niepodobieństw. Słowa prezydującego widocznie trafiły do przekonań uczonego ciała specyalistów, skoro natychmiast wysadzony został komitet ad hoc, który będzie rozbierał wszystkie wynalazki tej kategoryi, które mu przedłożone zostaną. Największe powagi naukowe tej gałęzi jak sir Fr. Abel, pp. Crompton, Mayor, Edmunds, Erskine, etc., uważają jako narodowy obowiązek wejść do tego komitetu. Prezesem jego obrany jest lord Kelwyn, lepiej znany całemu naukowemu światu pod swem dawniejszem nazwiskiem sir Wiliama Thompsona. Ten dygnitarz naukowy, że tak powiem, człowiek o wszechświatowej sławie, poświęcać będzie swój czas i pracę na badanie najrozmaitszych cudackich wynalazków, które excentryczni s wizdrzały, genialni samouczki nadsyłać mu będą bez przerwy.

Nie podobna lekko traktować tego rodzaju społecznego objawu. Oto naród wysoko religijny, przejęty na wskroś duchem ewangelicznym, naród humanitarny, słynny ze swej filantropii i dzieł miłosierdzia, naród który rozciąga swą ochronną pieczę nad słabymi, upośledzonymi, nad dziatwą, nad zwierzętami nawet naród który przez swój wstręt do wiwisekcyi nie posiada nawet u siebie instytutu Pasteur'a, naród ten, obecnie, bez najmniejszego wahania, zwraca swą działalność, zużytkowuje siły najznakomitszych swych uczonych na dzieła mordu, pożogi, zniweczenia jak największej ilości istot ludzkich w jak najkrótszym czasie. Nie podobna nie dojść do wniosku, że ta religia i ta cywilizacya i ta filantropia, są po prostu szyldem, czczą formułką, po za którą panoszy się rozszalały egoizm i zwierzęce uczucia.

Gdy wszcznie się tu niebawem kampania sentymentalna za ułaskawieniem zbrodniarza jakiego, za zniesieniem kary śmierci, to będzie można przypomnieć Anglikom ich nielogiczność i niekonsekwencyę fenomenalną.

Zacząłem w ostatnim mym liście przegląd nowości teatralnych. Jest ich bez liku w stolicy co posiada jakich sto teatrów. Wszystkie zdają się, jako przemysłowe przedsiębiorstwo dawać korzystne rezultaty! Najbardziej zacofane dały akcyonaryuszom za rok ostatni 10 pct, a najświetniejszy, „Empire Theatre“ 66 pct. Nie można powiedzieć, ażeby wartość sztuk usprawiedliwiało to finansowe powodzenie. Ale publiczność angielska jest mało wymagająca i jej smak literacko-artystyczny nie odznacza się delikatnością. Przykład tego dać może dramat, który chwilowo cieszy się olbrzymiem powodzeniem „Znak krzyża.“ Napisany przez Wilsona Bawett, słynnego fabrykanta romantycznych melodramatów i dobrego aktora, ma on jako osnowę prześladowanie chrześcian w Rzymie za Nerona. Bohater, prefekt rzymski, poganin, ulega urokowi Marcyi, chrześcijańskiej męczennicy, i nie mogąc uwolnić ją od rozszarpania w cyrku przez dzikie zwierzęta, razem z nią idzie na tę śmierć męczeńską. Temat ponury. Przez cztery długie akty autor przeciwstawia orgie rzymskie, zepsucie obyczajów i ohydę Nerona promiennemu entuzyazmowi chrześcijańskich męczenników.

Przyznaję, że wprowadzanie obrządków religijnych, śpiewanie hymnów i psalmów na deskach teatru jest w oczach moich profanacyą i budzi chęć protestowania, że ciągłe cytowanie Pisma Sgo nie jest tam na miejscu. Ale ten brutalny kontrast, te sceny katuszy i męk oddanych z całym realizmem możliwym nie budzą widocznie takich uczuć u angielskiej publiczności. Widowisko działa silnie na nerwy, jest często rozkoszą dla oczów, — jest łatwą apoteozą chrześcijanizmu, a więc zdaje się im to wystarczać. Powodzenie będzie miała ta sztuka olbrzymie w Londynie, tak samo jak je miała na prowincyi i jakie znajdzie później w koloniach i Stanach Zjednoczonych. Być może, że piszący, pod świeżem wrażeniem powieści Sienkiewicza na tej samej osnowie skreślonej, stał się wymagającym i do zadowolnienia trudnym. Ale nie ma tu śladu nawet tych psychicznych studyów, tego rozrastania się dusz które u naszego genialnego pisarza przykuwają czytelnika do obrazu nieporównanego. Szukając na deskach Legrie Theatre jego postaci, a znajdując tylko maryonetki wykute podług zwykłej rutyny, — wyniosłem z tego przedstawienia przygnębiające wrażenie.

Polonizowanie Austryi.

Pod tym tytułem zamieszcza *Pester Lloyd* artykuł, w którym występuje przeciw wrzaskom, jakie się z obozu nietylko narodowo-niemieckiego, ale i liberalnego podnoszą z powodu mianowania dr. Rittnera ministrem.

„Gabinet spolonizowany — pisze *Pester Lloyd* — Austrya będzie spolonizowana — pomimo, że wraz z dr. Rittnerem jeden także Niemiec jen. Guttenberg otrzymał tekę ministeryalną! To poprostu dziecińsstwo, gdy się co do nominacyi ministra o jego narodowość, a nie o jego zdolności pyta. Cóż np. mają finanse austryackie do czynienia z narodowością? Czyliż z Dunajewskiego państwo nie miało więcej pożytku niż z Plenera? Co ma z narodowością do czynienia handel, rolnictwo, albo obrona Austryi? Dlaczegoż właśnie tylko pomiędzy 8 milionami Niemców austryackich mają się znachodzić geniusze w zawodzie finansowo- lub handlowo-politycznym? Możnaby przecie w dzisiejszem położeniu obrócić to pytanie i zapytać: dlaczego właśnie pomiędzy Polakami szuka się takich ludzi?“

Ba, dlaczego? Miałem sposobność mówienia z hr. Taaffem o polonizmie w Austryi.

— Widzisz pan — rzekł on — Polacy są dzisiaj w Austryi jedyni, którzy politycznie, a nie partyjnie postępują.

I tak jest, Polacy zawsze umieją drobne myśli podporządkować wielkim, stawali i stają zawsze tam, gdzie o interesa monarchii chodzi. Każdy w Austryi rząd, jakiby nie był, wiedział, że na Polaków na pewne liczyć może, gdy się na konieczność państwową powoła. Tak się Polacy stali z czasem jedynem utrzymującem państwo stronnictwem — wszystko się zmieniało, oni stali zawsze przy Cesarzu jako gwardya polityczna.

Jeżeli organy narodowo-niemieckie posądzają Polaków o Wallenrodyzm, to rzecz ciekawa, iż ten Wallenrodyzm polski zawsze tylko korzyść Austryi przynosił. A jest on też dla państwa austryackiego daleko mniej niebezpieczny, niż otwarta idea narodowo-niemiecka, — która Austryę tylko za część wielkiej Rzeszy niemieckiej uważa. Pisma te spekulują na tradycyjny przesąd swoich czytelników, którzy każdego Polaka za buntownika poczytują — podczas gdy w Galicyi każde dziecko wie, ile ma Cesarzowi Franciszkowi Józefowi do zawdzięczenia, i że jednym z największych nabytków tego Cesarza jest, że Polaków zjednał dla Austryi. Co to znaczy na wschodniej granicy państwa, to każdy sobie wytłómaczy.

To też polityczne stanowisko Polaków sprawiło, że się w każdej trudnej sytuacyi politycznej do nich odwołują. Tak utworzono gabinet Badeniego jako nie parlamentarny, ale ściśle konstytucyjny i poruczono mu zadania olbrzymie: reformę wyborczą — ugodę ekonomiczną z Węgrami, przeobrażenie administracyi na ład nowoczesny itd., — które to wszystkie sprawy głęboko w życie państwa sięgają. I właśnie dlatego, że gabinet ten nie jest parlamentarnym, nie jest z żadnem stronnictwem zmotany, z żadną narodowością, łatwiej mu będzie swe zadanie spełnić. Tem większa atoli jest odpowiedzialność szefa gabinetu, zwłaszcza gdy oświadczył, że chce „prowadzić“ W obec zadań swoich musi szef tego gabinetu oglądać się tylko na takich ludzi i proponować ich Cesarzowi, których zna i którzy się mu do współpracownictwa w olbrzymiem zadaniu wydają odpowiednimi.

Chwila niniejsza jest specyalnie ważną dla Austryi, — w chwilach takich konieczne są odpowiednie zarządzenia. Przedewszystkiem zaś potrzeba, aby gabinet był jednolitym, skoro parlament jest rozluzowany i czeka go przeobrażenie. A czy byłaby możliwą ta jednolitość, gdyby ministrów robiono tylko dlatego, że do pewnej narodowości, do pewnego stronnictwa należą? Jakaby stąd korzyść wypadła dla Austryi, gdyby w ogólnych, decydujących sprawach ministrowie nie wolą jedną, ale względami narodowościowemi, albo partyjnemi się kierowali? Dość przypomnieć gabinet koalicyjny.

Jeżeli się gabinetowi Badeniego nie uda dokonać swego zadania, wtedy zróbcie krzyż na politycznych i fachowych zdolnościach polonizmu w Austryi, – ale dopóki ten gabinet z całą energią, gorliwością, a snać też i zręcznie sprawuje swoje obowiązki, nie należy mu zadania utrudniać podejrzliwością, której źródłem — mówmy prawdę — jest tylko ambicya niezadowolniona. Powołując dr. Rittnera do gabinetu, nie uczyniono ustępstwa Polakom, tylko gabinet pozyskał dzielną siłę prawniczą, także przez Niemców uznaną, a właśnie teraz potrzebną. Koło polskie też miało racyę, że się dopominało o obsadzenie ministerstwa bez teki i w gabinecie Badeniego. Powołaniem Badeniego na szefa gabinetu, Galicya nic nie zyskała, owszem znakomitego namiestnika postradała. Czyż miała jeszcze postradać ministra bez teki?

Zresztą — „spolonizowanie“ to urzędów centralnych jest w ogóle tylko bajeczką tendencyjną. Cztery teki ministeryalne (z hr. Gołuchowskim), to zapewne zaszczyt dla Polaków, ale korzyść bardzo mała. Wszak w Austryi, jak w każdem państwie biurokratycznem, nie ministrowie decydują, ale wyżsi urzędnicy ministeryalni. Czemże jest taki minister, który dzisiaj tu, jutro tam, podczas gdy szef sekcyjny swoje 40 lat służy i usunąć go nie można? Wszakci nieraz ministrowie wojowali ze swoimi szefami sekcyjnymi i prawie zawsze minister bywał pokonany. Ilużjest Polaków na wysokich posadach w ministerstwach? Wedle najnowszego szematyzmu jest w ministerstwie spraw wewnętrznych jeden Polak radzcą ministeryalnym (tyle co radzca dworu) i jeden sekcyjny, tak samo w ministerstwie sprawiedliwości, w ministerstwie oświaty jeden radzca ministeryalny, tak samo w ministerstwie skarbu; w ministerstwach handlu i obrony krajowej nie ma zaś ani jednego Polaka na wyższych posadach. Na wszystkie zaś ministerstwa nie ma ani jednego Polaka szefem sekcyjnym (najwyższa posada w ministerstwie). Oto jak przemaga polonizm w Austryi! A gdy dawniej — kończy *Pester Lloyd* — sami prawie Niemcy z Czech ministrami bywali, to było w porządku?“

MAŁY FELJETON.

Królowa Korei.

Donosiliśmy niedawno o tem, w jak straszny sposób zamordowana została Czak Siana, królowa Korei. Rewolucyoniści wpadli w nocy do pałacu królewskiego, naprzód pastwili się nad królową i jej mężem, a nasyciwszy do syta swe zwierzęce instynkta, oblali królowę naftą i podpalili, powiesiwszy ją wprzódy za włosy. Męża jej także równie okrutnie zamordowali. Rewolucya ta dokonana została na rzecz teścia królowej, a ojca jej męża, niejakiego Tai-Wan-Kun, który jako niepochodzący z rodziny królewskiej, nie miał żadnych praw do tronu. Że zaś jest nadzwyczaj ambitnym, więc wszedł w porozumienie z partyą rewolucyjną i przy jej pomocy, a po trupie własnego syna i synowej, dostał się do tronu. Pierwszy zaś dekret, który już jako król podpisał, był rozkazem skazującym na śmierć wszystkich tych rewolucyonistów, którzy zamordowali jego syna i synową, panią Czau-Siana.

Tymczasem, jak tu już także pisaliśmy, nadeszła przed paru dniami wiadomość, że owi rewolucyoniści omylili się i zamiast królowej Korei zamordowali, powiesili i spalili jedną z jej dam dworu, królowa zaś umknęła w nocy z pałacu i odjechała do Chin, skąd teraz robi starania o odebranie tronu.

Czy rzeczywiście królowa żyje, czy zaś ktoś podszywa się pod jej tytuł, o tem zapewne dowiemy się niebawem; ale ponieważ owa królowa Korei stała się wskutek wspomnianej rewolucyi postacią nadzwyczaj zajmującą, nie od rzeczy więc będzie podać jej sylwetkę, skreśloną przez tych, którzy zwiedzali Koreę. Wszyscy oni nadzwyczaj sławili królowę, co na tem większą zasługiwało wiarę, że robili to po jej rzekomej śmierci.

Oto, co o niej opowiadali:

Królowa państwa „jasności porannej“ nie należała do istot biednych. Poddanym nie wolno było wymawiać jej imienia; przywilej ten służył wyłącznie jej panu i władzcy, czyli królowi. Królowa, znana Korejczykom jako „małżonka numer I“, nie widywała nikogo z mężczyzn, oprócz męża i eunuchów. Tylko niewolnice stanowiły jej świtę i miały dostęp do niej, a czasami szczęście to spadało na cudzoziemki. Jedna z Amerykanek dostąpiła tego zaszczytu. Widziała na oczy własne władczynię i zdobyła nieco ciekawych szczegółów o obyczajach i warunkach życia zamordowanej. Korzystamy właśnie z opisu owej Amerykanki, podanego przez gazety angielskie.

Najprzód strona zewnętrzna.

Królowa nie ukazywała się nigdy publicznie, a tak była surową pod tym względem, że nie stosowała się nawet do zwyczaju miejscowego, który kobietom korejskim pozwala wychodzić na ulicę wieczorem. Ulica należy w tej porze dnia wyłącznie do kobiet i mężczyźni nie pokazują się na niej wcale.

Miejscem stałego pobytu królowej był Haniang, rezydencya króla i rządu. U Europejczyków ów Haniang znany jest pod nazwą: „Seulu“, co znowu w języku korejskim znaczy „stolica“.

Ów Seul przypomina Pekin. Pałac królewski, tak samo jak w stolicy chińskiej, jest miastem w mieście. Budynki rozrzucone w nieładzie. Królewski „yomen“ otoczony jest wysokim murem, w którym jest wąskie, brudne i źle utrzymane przejście, prowadzące na obszerne podwórze. Tu cały szereg domków i domów otoczonych zielenią, sadami owocowemi, roślinami egzotycznemi i t. p. Każdy dom stanowi całość odrębną, a że domy te rozrzucone są bez żadnej symetryi i porządku, łączą się zaś gdzieś przez ogrody, przeto dla nieobeznanego z topografią królewskiego „yomenu“, jest to istny labirynt.

Pałacu jednego w naszem rozumieniu, nie ma, ale jest cały szereg niby pałaców, zaś tajemnica: dlaczego pałac królewski nie jest ściśle wyodrębniony, polega na tem, że król przepędza kilka nocy z rzędu w jednym takim pałacu. Obawa zamachu sprawia, że król zmienia raz wraz miejsce zamieszkania, zawsze w obrębie „yomenu“, ale o tych zmianach i o tem, gdzie król mieszka, wie tylko kilku wiernych i oddanych mu ludzi, oraz „małżonka nr. 1“.

Taką właśnie małżonką była zamordowana Czau-Siana. Królowa, pochodząca z rodziny panującej Men, bardzo pilnie strzegła swych przywilejów królewskich. Wszędzie towarzyszyła królowi i mieszkała w tym domu, który on dla siebie obrał. Czau-Siana poczytywała to nietylko za prawo swoje, ale i za obowiązek. Zresztą widziała w tem pożytek realny. To ciągłe obcowanie z królem nadawało jej wszelakie pierwszeństwo przed małżonkami drugorzędnemi, a chociaż nie górowała nad niemi ani władzą, ani młodością, to jednak zdobyła wpływ doniosły na bieg spraw państwa i zupełne uznanie króla-małżonka dla swego rozumu i uzdolnienia.

Kobieta, pochodząca z królewskiego rodu, nawykłą była od młodości do rozkazywania i patrzenia na bezgraniczne posłuszeństwo.

Powiedzieliśmy już, że zrzadka tylko udzielała audyencyi cudzoziemkom; gdy zaś która z nich dostąpiła tego zaszczytu, musiała się poddać ceremoniałowi iście azyatyckiemu. Uprzedzano ją o udzieleniu audyencyi na trzy dni przedtem. Musiała czekać na eskortę, która otaczała posłaną lektykę i towarzyszyła jej aż do obszernego przedsionka. Tu spotykał ją główny eunuch i w otoczeniu młodych niewolnic wprowadzał do sali posłuchań.

Bogactwo sali nie odpowiadało pozorowi zewnętrznemu pałacyku. Ściany suto przyozdobione; na jedwabnych sofach — skóry dzikich zwierząt; wspaniałe dywany i miękkie poduszki, rozrzucone po sali, mieszczącej nadto dużo małych stolików, nie wyższych nad 50 centymetrów.

Królowa zjawiała się w sali posłuchań w towarzystwie dam dworu i niewolnic co najpiękniejszych.

Portret królowej w opisie Amerykanki wygląda w ten sposób:

Czau-Siana była maje tatyczna. Twarz typu mandżurskiego, nie zaś korejskiego, owalna, długa, kości policzkowe wystające, nos zadarty, usta szerokie, zęby zafarbowane na żółto i opiłowane w kwadrat; czoło wysokie, dobrze rozwinięte i odpowiadające energii i zdolnościom, bijącym z oczu kosych, czarnych a błyszczących. Włosy krucze, nieco siwizną przyprószone, wzrost więcej niż średni, a ruchy elastyczne łagodziły wrażenie wieku, wyrytego na twarzy, a którego zresztą królowa nie starała się ukrywać. Wreszcie jako szczegół charakterystyczny: długa szrama na szyi, pozostałość po uderzeniu pałaszem podczas powstania Taj-Wej Kungów.

Strój królowej — zwykły azyatycki: jedwab o barwach jaskrawych; perły na misternych pantofelkach, znaczna ilość kosztownych szpilek we włosach, oraz pierścienie i bransoletek złotych na palcach i rękach.

Obejście królowej poważne, ale miłe. Rozmowa, prowadzona oczywiście przez tłómacza, była interesującą i świadczyła o niezwykłym umyśle królowej.

Taki był pozór monarchini. Co do usposobienia i charakteru, to Amerykanka wysuwa na plan pierwszy męstwo, którego dała dowody w czasie powstania Taj-Wej-Kungów. Po stłumieniu tego powstania, królowa wpłynęła na to, że użyto najokropniejszych środków represyi, ale w gruncie nie była kobietą złą. Niektóre szczegóły o krwawych rozprawach stosowanych z jej polecenia, czy za jej wpływem, muszą być policzone na karb stosunków i warunków miejscowych.

Główną rozrywką królowych w Korei jest, tak samo i księżniczek krwi w Chinach, utrzymywanie śpiewaczek i tancerek, oraz pilne przestrzeganie etykiety, podług przepisów, zawartych w księdze „O obrzędach cesarskich“ Czau-Siana wszakże przekraczała te ciasne granice. Oto korzystając z wpływu, jaki wywierała na małżonka przepędzała z nim większą część dnia. Podczas zajęć urzędowych, podczas przyjęć i audyencyi u króla, Czau-Siana znajdowała się zawsze w tym samym pokoju, ukryta za ażurowym ekranem. Opuszczała tę kryjówkę w chwili odejścia ostatniego doradzcy lub gościa królewskiego i dysputowała z królem nad sprawami państwa.

Resztę dnia poświęcała niewolnicom, których posiadała mnóstwo. Przeznaczała każdej robotę, udzielała pochwał lub nagan, dozorowała nad wyszywaniem ubrań i strojów i wogóle zachowywała się względem niewolnic jak dobra pani. Rzadko korzystała z przysługującego jej nad niemi prawa życia i śmierci i z prawdziwym taktem tolerowała przelotne miłostki małżonka. Za to w rzeczach obowiązku była nadzwyczaj surową, a świadczy o tem wypadek następujący:

Oto podług księgi „obrządków,“ król może odwiedzić królowę tylko wówczas, gdy wszyscy doradzcy i dworzanie udali się na spoczynek i opuścili pałac, w którym pozostawały tylko królewskie żony i niewolnice. Ta sama księga „obrządków“ wymaga, żeby król wrócił do swych apartamentów przy pierwszem pianiu koguta. Że zaś kogutów jest mało, a chęć ich do piania może zawieść, przeto jednej z niewolnic każą zwykle zastępować koguta i zapukać o brzasku do drzwi, wiodących do pokojów małżonków. Zdarzyło się, iż niewolnica przespała chwilę brzasku, a król obudził się już za dnia. Królowa przekonała się niezwłocznie o powodach tego, co zaszło. Znalazłszy niewolnicę uśpioną u drzwi, kazała wezwać głównego eunucha, że zaś jako pani tkliwego serca, nie chciała przestrachu z powodu niewykonania obowiązku potęgować strachem śmierci, kazała, żeby niewolnicę zabito podczas snu. Naturalnie, stało się zadość rozkazowi. Głowę niewolnicy oddzielono szybko od tułowiu, krew zmyto i wszystko wróciło do warunków normalnych. Przykład ten podziałał, że odtąd żadna z niewolnic nie dała się już wyprzedzić kogutowi, gdy chodziło o zapukanie do komnaty małżonków.

Takie surowe pojęcie o obowiązku, wszczepione w umysły niewolnic w sposób, co prawda, dosyć drastyczny, nie opuszczało królowej w chwili, gdy musiała dać wyraz własnym przekonaniom politycznym. Czau-Siana nie taiła się nigdy ze swemi sympatyami dla Chin i Stanów Zjednoczonych Ameryki. Zwalczenie Chin przez Japonię nie osłabiły jej sympatyi dla państwa Niebieskiego. Królowa głosiła zawsze, że uważa Koreę za pokrewną Chinom, za wasala nominalnego, nie pozbawionego niepodległości, przedewszystkiem zaś za alianta Chin. Takie przekonania królowej prowadziły do tego, że w Seulu panowały obyczaje dworu chińskiego, że królowa wolała posługiwać się językiem chińskim niż korejskim, a w pierwszym doszła do takiej wprawy, że z łatwością władała trudną mową mandarynów chińskich.

Oczywiście usposobienie to królowej nie uszło baczności ministrów japońskich i podczas wojny japońsko-chińskiej Czau-Siana była pod ścisłą obserwacyą rezydenta japońskiego w Seulu. Nie ulega też wątpliwości, że padła ofiarą walki o wpływy w Korei, walki, prowadzonej dotąd przez Japonię za pośrednictwem różnych intryg w Seulu. Na zakończenie zapisujemy jeszcze kilka szczegółów o porządku pałacowym.

Niewolnice występują tam w roli służebnic. Obowiązkiem ich strzedz czystości i porządku w pałacach, one też usługują do stołu. Kuchnia jest chińska; żaden Europejczyk nie dostąpił zaszczytu obiadowania z królem, ani Europejka z królową. Byłoby to zresztą połączone z pewną trudnością. Stoły nie są wyższe nad 50 cm. Już to samo utrudniałoby Europejczykowi spożywanie dań, poza tem jest i inna trudność. Na zastawionym obficie stole nie ma innych przyrządów do jedzenia, jeno dwie ostre pałeczki srebrne, inkrustowane złotem. Zamiast serwet jest chiński jedwabny papier lub także płótno japońskie, zmaczane wodą letnią. Dania mają być bardzo delikatne i wykwintne, co ułatwione jest przez to, iż ludność miejscowa obowiązana jest znosić na potrzeby stołu królewskiego najdoskonalsze produkta.

Moralność nie stoi na równi z wykwintnością stołu. Poligamia uświęcona tradycyą. To samo da się powiedzieć i o „legalnych“ nałożnicach; ale obok tych dam pałac królewski zna jeszcze kategoryę „kurtyzanek“, które są proponowane dostojnym gościom jako wyraz uprzejmości i gościnności. Kurtyzanki rekrutuje się z rzędu niewolnic używanych do posługi pałacowej. Są pomiędzy niemi Korejki, Japonki, Chinki, Mandżurki, słowem przedstawicielki niemal wszystkich ras azyatyckich o przeróżnych typach.

Bardzo uległe, posłuszne, doskonałe i sprawne pracownice, kurtyzanki opuszczają pałac zazwyczaj w dwudziestym roku życia. Najładniejsze przechodzą do haremów bogatych dygnitarzy, a pozostałe sprzedaje się w drodze licytacyi publicznej. Król ma swoje niewolnice, a królowa swoje, i oboje gromadzą w złocie dochody ze sprzedaży niewolnic. Ponieważ rachunki są tu podobno ścisłe, więc obliczają, że cena dorosłej niewolnicy równa się 20 do 30 zł. i że dochody z tego źródła przewyższają 9000 zł. rocznie.

W pałacu bywa zwykle kilka tysięcy takich niewolnic. Królowa Czau-Siana chciała i tu wprowadzić pewną reformę. Oto wyczytała w starych księgach, że za dynastyi Yam, przed 20-tu wiekami, chińska cesarzowa-regentka zorganizowała pułk amazonek. Królowa Korei wprowadziła to w życie w Seulu i w miarę środków, jakiemi rozporządzała, zorganizowała batalion, złożony z 300 amazonek. Czy opłakują one królowę; czy też cieszą się, że przejdą do rzędu „kurtyzanek“ — o tem angielskie pisma nie piszą.

SEJM.

25 stycznia.

14-te posiedzenie otworzył marszałek krajowy o godzinie $10^1/_2$, poczem sekretarz odczytał nowe petycye. P. Witołd Niezabitowski poparł petycyę gmin Chlebowice wielkie i Horodysławice (pow. bobrecki) o zapomogę dla pogorzelców. Zgorzało tam 61 zagród włościańskich, a szkoda wynosi około 60.000 zł, wskutek czego lud emigrować musi.

P. Brykczyński poparł petycyę gr. kat. kapituły w Stanisławowie o subwencyę na odnowienie tamtejszej cerkwi katedralnej.

Przystąpiono do porządku dziennego. P. Osuchowski uzasadniając swój wniosek o udzielenie subwencyi dla zakładu „Rodziny Maryi“ w Łomnie, opowiada historyę założenia i rozwoju internatu „Rodziny Maryi“ w Łomnie (powiat turczański), dla wychowania ubogich dziewcząt. Udzielają tam potrzebnych wiadomości z gospodarstwa i pracy domowej, a zakład pod kierownictwem zakonnic jest prowadzony w duchu szczerze katolickim. Kościół jednak należący do tego zakładu z braku funduszów nie jest jeszcze ukończonym, przeto poseł stawia wniosek, by Sejm uchwalił jednorazowy datek na ukończenie kościoła w wysokości 2.000 zł, a dla samego internatu stałą roczną subwencyę w kwocie 500 zł. Wniosek odesłano do komisyi budżetowej.

Następnie udzielono obszarowi dworskiemu wspólnie z gminą w Suchorowie koncesyi do pobierania opłat mytniczych.

P. Obertyński przedkłada sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego z czynności nauczycieli wędrownych gospodarstwa wiejskiego, weterynaryi i mleczarstwa.

Takich nauczycieli jest dotychczas 4. Komisya podnosi w swem sprawozdaniu, że czynność tych nauczycieli jest żmudna, a często niewdzięczna, bo spotyka się z apatyą i niechęcią. Nienależy się jednak zniechęcać i zaniechać pracy w tym kierunku jakkolwiek dotychczas nie znaleziono zbyt dodatnich rezultatów czynności tych nauczycieli. Komisya stawia wniosek: 1) aby sprawozdanie Wydziału krajowego przyjąć do wiadomości, 2) polecić Wydziałowi by się zniósł z Radą szkolną krajową celem uzyskania pozwolenia używania budynków szkolnych ludowych do tych pouczeń. (do tego punktu dodał p. Krzysztofowicz jeszcze dawniej wniosek, aby wyjednano u rządu subwencye celem urządzenia kursów wakacyjnych dla nauczycieli ludowych w dziale rolnictwa i sadownictwa) i 3) by Wydział krajowy upatrzył odpowiednią osobistość na posadę krajowego inspektora mleczarstwa.

P. Krzysztofowicz wykazywał braki w całym ustroju wędrownej nauki i wyraził życzenie, aby nauczyciele wędrowni przedewszystkiem poznali dobrze okolice, w których działają, i aby się wywiązała się większa łączność między działalnością nauczycieli wędrownych a kółek rolniczych. Mówca domaga się, aby urządzono kursa dla nauczycieli wędrownych i aby ci nauczyciele mieli pewne okręgi przydzielone.

P. Średniawski zarzucał, że cała nauka wędrowna odbywa się szablonowo i dorywczo, a jest nadzwyczaj kosztowna. Nauczyciele wędrowni kosztują rocznie 10520 zł., to znaczy, że każda pogadanka ich kosztuje czterdzieści kilka reńskich. W ubiegłym roku bowiem były pogadanki w 245 gminach, a przysłuchiwało się im 8470 włościan, a zatem każdy słuchający włościanin kosztował 1 zł. 24 ct. Taka nauka, jaka obecnie się odbywa, zdaniem mówcy, chybi celu, i lepiejby było może użyć tych pieniędzy na zakupno książeczek gospodarczych i rozdanie ich między lud. Mówca przekonany jest, że Sejm tworząc instytucyę nauczycieli wędrownych, miał na oku tylko dobro włościaństwa, ale trzeba koniecznie zreformować regulatyw dla nich. Niech oni pouczają o drenowaniu gruntów, o zalesianiu nieużytków w lasach i t. p. Mówca popiera zatem wniosek posła Krzysztofowicza o zaprowadzenie kursów gospodarczych dla nauczycieli ludowych.

Członek Wydziału krajowego p. Romanowicz ze szczerem zadowolnieniem stwierdza, że co do głównego życzenia p. Krzysztofowicza nie ma żadnych różnic między jego zapatrywaniem, a zapatrywaniem Wydziału krajowego. Co więcej nie ma różnicy między tem, co ten poseł dziś jako życzenie stawia, a tem, co Wydział krajowy od lat dwóch wprowadził w życie.

Już w sprawozdaniu roku zeszłego zawiadomił Wydział krajowy izbę, że zmieniono dawny sposób co do nauki wędrownej. Wydział przyszedł po pierwszych latach próby i doświadczenia do tego przekonania, że niepodobna przy tak małej ilości nauczycieli silić się, aby nimi cały kraj objąć. To też po konferencyach z przedstawicielami kółek rolniczych, postanowiono przez kilka lat nauczycieli w jednym okręgu zatrudniać.

Instrukcye udzielane tym nauczycielom są również takie same, jakich się domagają posłowie Średniawski i Krzysztofowicz. Co się tyczy łączności z Kółkami rolniczymi, to dzisiaj rozchodzą się poniekąd drogi nauczycieli wędrownych i Kółek rolniczych z tego powodu, że Kółka rozwinęły zanadto ekstenzywną działalność w kierunku handlowym (sklepików wiejskich). P. Średniawskiemu zarzuca mówca, że chyba dlatego tylko, iż nie liczy się z wyrazami, mógł nazwać działalność tych nauczycieli szablonową i dorywczą. Mówca staje w obronie tych nauczycieli i prosi, aby nie przykładano zbytniej wagi do krytyk pojawiających się w niektórych pismach publicznych, bo pochodzą one ze źródeł nie bardzo bezinteresownych. — Wnioski komisyi przyjęto.

Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności w zakresie podniesienia hodowli bydła, otwarto Wydziałowi krajowemu na rok 1896 kredyt do wysokości 4.000 zł. na pokrycie kosztów komisyi licencyonujących i wstawiono do budżetu tegorocznego kwotę 2.000 zł. dla galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego na posadę instruktora hodowli bydła.

Przyjęto następnie do wiadomości sprawozdanie o działalności szkół przemysłowych uzupełniających i wezwano rząd, aby ponownie wydał polecenie władzom politycznym, iżby jako władze przemysłowe przynaglały majstrów do posyłania regularnie terminatorów na uzupełniającą naukę przemysłową.

Dalej uchwalono objąć szpital św. Ludwika dla dzieci w Krakowie na rzecz kraju, oraz powiększyć ryczałt wypłacany temu szpitalowi.

Dalej przeszedł sejm do porządku dziennego nad petycyą gminy miasta Kołomyji o upoważnienie Wydziału krajowego do eskontowania promesy na pożyczkę 190.000 zł. na budowę koszar dla wojska tej gminie udzielonej, z funduszu krajowego, gdyż zdaniem komisyi administracyjnej, petycya ta jest przedwczesna.

Dalej uznano szpital powiatowy w Lubaczowie za powszechny i publiczny pod warun-

kiem, że 1) Rada powiatowa cieszanowska zaopatrzy szpital w potrzebne sprzęty i przyrządy, 2) wykaże się aktem fundacyjnym na rzecz szpitala zatwierdzonym przez namiestnictwo jako najwyższą władzę fundacyjną, 3) wykaże się potwierdzeniem namiestnictwa, że lokalności szpitalne odpowiadają obowiązującym sanitarno-policyjnym przepisom, 4) jeżeli Rada cieszanowska zabezpieczy koszta utrzymania w pierwszem półroczu.

Petycyę gminy miasta Tarnopola o uprawnienie do poboru opłaty gminnej od psów odstąpiono Wydziałowi krajowemu.

W końcu przyszedł pod obrady wniosek komisyi drogowej, by nad petycyą m. Piwniczna, wsi Szczawnica i innych, o subwencyę dla drogi Piwniczna-Szczawnica przejść do porządku dziennego. Hr. St. Stadnicki ze względu na interes zakładu kąpielowego w Szczawnicy stawia wniosek, by sprawę tę jeszcze raz odesłano do Wydziału krajowego z poleceniem ponownego jej zbadania. P. Stanisław Tarnowski popiera ten wniosek, p. Męciński jednak zauważa, że wnioski komisyi i p. Stadnickiego radykalnie się nie różnią. Sprawa ta będzie wnet obchodzić swój jubileusz petycyjny, bo była dotychczas ciągle odsyłaną do Wydziału krajowego, czy więc się przejdzie nad nią do porządku dziennego, czy znowu odeśle, to wszystko jedno. Subwencyi bowiem żadnej udzielać nie można póki gminy i wydział powiatowy Nowego Sącza nie zechcą się zobowiązać do utrzymywania tej drogi po jej wybudowaniu.

Mówca jest tedy za wnioskiem komisyi.

P. Czarkowski-Golejewski apeluje do łaski wys. Sejmu, prosząc, by brano wzgląd nie tyle na gości kąpielowych, co na biedny lud górski, który w tych okolicach jest pozbawiony środków komunikacyjnych.

Członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz dawał kilka wyjaśnień, a p. Potoczek oświadczył krótko, że znając stan tej sprawy, uznaje słuszność wniosku hr. Stadnickiego. Gdy sprawozdawca p. Skrzyński także przychylił się do tego wniosku, izba uchwaliła go.

Porządek dzienny wyczerpano.

P. Wójcik interpeluje w sprawie nadużyć popełnianych przez żandarmeryę przy prawyborach w Cholerzynie.

P. Bojko interpeluje w jakiem stadyum znajduje się spór o Morskie Oko.

P. Merunowicz stawia wniosek o zaprowadzenie uprawy tytoniu w okolicy Winnik.

P. Bernadzikowski interpeluje komisarza rządowego w następującej sprawie: Rada szkolna okręgowa w Krośnie wydała przed kilku dniami rozporządzenie, iż zarządy szkół mogą uwolnić dzieci od nauki, jeżeli mróz dochodzi do 20 stopni Reaumura, wszelako pilni i gorliwi nauczyciele powinni zachęcać młodzież do uczęszczania na naukę nawet wśród najostrzejszych mrozów. Oprócz tego wydał inspektor szkolny powiatu krośnieńskiego polecenie, aby młodzież szkolna uczęszczała na wspólne nabożeństwa, bez względu na porę roku i stan powietrza. Owóż mówca zapytuje: czy istnieją przepisy o uregulowaniu uczęszczania na naukę w czasie ostrych mrozów i upałów i czy rząd uważa zarządzenie rady szkolnej okręgowej w Krośnie i tamtejszego inspektora za właściwe i usprawiedliwione.

P. Krempa interpeluje rząd w sprawie zaprowadzenia powszechnej przymusowej asekuracyi.

P. Żardecki stawia wniosek domagający się, aby rząd zaprowadził komisye odbiorcze dla wszelkich dostaw dla armii.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek o 10 rano.

* * *

We wczorajszem sprawozdaniu sejmowem podano przy interpelacyi p. Fr. Wojcika, że powodem wniesienia tej interpelacyi było to, iż uwięziono włościanina z Wyciąż Jana Miecika. Owóż poseł Fr. Wojcik prosi nas o sprostowanie, że nie Jana Miecika uwięziono, ale innego włościania Jana Kosteckiego którego Miecik skarżył.

KRONIKA.

Lwów 25 stycznia.

Sankcyę cesarską otrzymała ustawa krajowa o pokryciu przez wydziały powiatowe horodeński i kołomyjski potrzeb kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja-Horodenka.

Choroba p. Madeyskiego. Donieśliśmy wczoraj, że p. Madeyski zachorował i z tego powodu złożył mandat jeneralnego sprawozdawcy budżetu. Owóż ze sfer kompetentnych otrzymujemy dziś zapewnienie, że choroba p. Madeyskiego jest bardzo lekką i że przeto liczni jego przyjaciele nie potrzebują żywić żadnej obawy o cenne zdrowie tego męża stanu.

„Legendy o Matce Boskiej“ znany cykl obrazów Stachiewicza, nabyty przez państwo, ofiarował minister Gautsch na własność Muzeum narodowego w Krakowie.

Wieczór ku uczczeniu Henryka Melcera odbył się wczoraj po koncercie w muzykalnym domu państwa Tothów. Był to dalszy ciąg owacyi, której przedmiotem był genialny kompozytor i jego trio fortepianowe, wykonane na tym wieczorze przez autora i profesorów Wolfsthala i Sladka.

Z karnawału. Dziś odbędzie się bal prasy w salach kasyna mieszczańskiego.

W Czerniowcach komitet pod przewodnictwem posła Krzysztofa Abrahamowicza urządza w dniu 1 lutego piknik.

Zapowiedziane dwa większych rozmiarów obrazy: Spiridona „Saphi“ i Gersona „Odpoczynek“ umieszczono wczoraj w naszym salonie sztuk pięknych. Nadto wystawiono dzieła Ajdukiewicza „Na polowaniu“, Anieli Pająkówny kolekcyę prac malowanych przez artystkę podczas pobytu na studyach w Paryżu. Wystawa szkiców wzbogaconą została również nowemi pracami.

Antysemici wiedeńscy urządzają ciągłe awantury w sejmie dolno-austryackim. Dotąd wojowali tylko ze stronnictwem konserwatywnem i z liberałami, ale wczoraj przyszło do awantury pomiędzy samymi antysemitami. Stronnicy niedoszłego burmistrza wiedeńskiego wzajemnie obdarzali się różnymi epitetami i zarzutami. Według telegramów z Wiednia rzecz miała się jak następuje:

Dolno-austryackie Towarzystwo gospodarskie w Wiedniu ma bezpłatne umieszczenie w gmachu Wydziału krajowego. W dyskusyi nad subwencyą dla tego Towarzystwa Lueger oświadczył, że uważa za rzecz niehonorową, iż rolnicy chcą korzystać z bezpłatnego lokalu; dalej, że honorowi ludzie nigdy nie zechcą ofiary, i tylko żydowscy lichwiarze polują na takie okazyjki. Pomiędzy posłami, którzy gorąco energicznie bronili zasłużonego Towarzystwa, znalazł się antysemita Troll.

Otóż Lueger w ferworze polemicznym zarzucił mu, że skoro w tej sprawie zajął odmienne od swych przyjaciół politycznych stanowisko, widocznie został przez towarzystwo rolnicze przekupiony, bo towarzystwo dało mu — buhaja. A więc już antysemici nie zadawalniają się napadami na swych przeciwników politycznych, ale już zaczynają się kłócić pomiędzy sobą i obrzucać się wzajemnie podejrzeniami, które dotąd kierowali tylko przeciw tym, którzy się nie solidaryzowali z ich dążnościami.

Jak egoistyczne stanowisko partyjne zajmują antysemici, jak ciasne poglądy mają rej wodzący w tem stronnictwie panowie, o tem świadczy najlepiej fakt, że antysemita Steiner oświadczył, iż dla jego wyborców istnienie towarzystwa rolniczego jest rzeczą całkiem obojętną.

W głosowaniu nad udzieleniem subwencyi towarzystwu rolniczemu połowa antysemitów głosowała z liberałami za udzieleniem subwencyi. Lueger pozostał w mniejszości z 13 głosami przeciw 36.

Sprawa Maksa Lebaudy'ego wywołała, jakeśmy to już notowali, oryginalną polemikę pomiędzy *Figarem* a *Soleilem*, opartą na znanej zasadzie, że „jeżeli bijesz mojego żyda, to będę bił twojego.“ *Soleil* wystąpił z patryotycznem oburzeniem na to, że *Figaro* mogło powierzać prowadzenie zagranicznej polityki w swoich szpaltach żydowi Rosenthalowi; na to *Figaro* odparło, że *Soleil* nie może się oburzać, bo czyni to samo: rubrykę zagranicznej polityki powierzyło żydowi Grünbergowi.

Soleil wystąpił z dupliką, twierdząc, że Grunberg nie jest żydem, tylko rodowitym Francuzem i katolikiem. Na to *Figaro* pozbierało dowody i wykazało, że ów Grunberg jest żydem z Galicyi, urodził się we Lwowie, tu uczęszczał do szkół, uniwersytet skończył w Krakowie, poczem był jakiś czas adwokatem w Wiedniu, w końcu przeniósł się do Paryża, poświęcił się dziennikarstwu, wstąpił do *Soleil* i tam jako referent spraw zagranicznych bił pokłony Moskwie, tej Moskwie, która nietylko prześladuje jego rodaków, jeżeli p. Grunberg uchodził kiedy za Polaka, ale także i jego współwyznawców religii mojżeszowej Co za kameleonowy potrzeba mieć charakter, żeby na takie przemiany się zdobyć!

Ale takich Grunbergów jest dzisiaj krocie w Europie.

Przy sposobności tej polemiki *Soleila* z *Figarem* okazało się, że ów Max Lebaudy był także żydem.

Proces o miliony. W roku ubiegłym, w połowie czerwca donieśliśmy o zamordowaniu w Petersburgu milionerki Wiktoryi Czarnieckiej. Niesłychane mnóstwo osób zgłosiło się do sądów z pretensyami o spadek, a gdy sąd odrzucił pretensye tych, którzy do spadku najmniejszego prawa nie mieli, pozostało przecież jeszcze przeszło 60 osób, posiadających dokumenta, mające udowodnić ich prawa do spadku.

Dnia 2 stycznia b. r. odbyła się ostateczna rozprawa przed sądem okręgowym w Petersburgu. Ogromne mnóstwo adwokatów broniło praw spadkobierców, bądź pojedyńczo, bądź zbiorowo, przyczem 3 — 5 spadkobierców przypadało na jednego adwokata. Walka o miliony była bardzo gorąca. Spadkobiercy wywodzili swoje prawa od trzech braci dziadka zamordowanej, którzy mieli żyć około 1745 roku. Długo i wyczerpująco bronili prawnicy pretensyj swoich klientów. Trudno im to przecież przychodziło wobec przedstawiciela skarbu, który twierdził, że spadek po Wiktoryi Czarnieckiej jest bezpańskim i powinien w udziale przypaść fiskusowi. W swoim proteście bardzo szczegółowo umotywowanym odrzucał jakiekolwiek inne pretensye z tego powodu, że metrykę zamordowanej znaleziono sfałszowaną w katolickich księgach kościelnych, co robi prawdopodobnem przypuszczenie, iż Wiktorya Czarniecka urodziła się dzieckiem nieślubnem, a fałszerstwo metryki miało na celu wyrwanie skarbowi tak bogatego spadku.

Przedstawiciel skarbu opierał się istotnie na dość poważnym dowodzie. Przedstawiono sądowi dwie metryki zamordowanej. Według jednej urodziła się w roku 1824, według drugiej w 1825, a nadto w jednej z tych metryk ksiądz ochrzcił dziecko w rok po swej śmierci, jak sprawdzono w odpowiednich aktach.

Spadkobiercy znowu udowadniali, że zarzut co do roku urodzenia świadczy jedynie o nieporządnem prowadzeniu ksiąg metrykalnych w danej parafii; nie stanowi jednak nieprawego urodzenia Czarnieckiej, ani ta ostatnia więc, ani jej spadkobiercy nie mogą być odpowiedzialni za takie nieporządki i byłoby niesprawiedliwością, gdyby spadkobiercy skutkiem omyłki księdza zostali odsądzeni od spadku.

O godzinie 6 wieczorem przerwano posiedzenie na dwie godziny, poczem rozprawa ciągnęła się dalej i trwała aż do północy. Dwanaście godzin mówili przedstawiciele stron interesowanych, udowadniając pokrewieństwo tych ostatnich z zamordowaną O północy wzburzone umysły uraczono nową niespodzianką. Wszystkie nadzieje i obawy pozostały nierozstrzygnięte aż do 24 stycznia, gdyż prezes sądu oznajmił wszystkim pretendentom, że wyrok w tej sprawie trybunał dopiero na dniu tym ogłosi.

Wczoraj ogłoszony został wyrok ostateczny. Sąd przyznał kapitały i cały majątek ruchomy oraz dwie piąte części majątków ziemskich na Podolu położonych: Pokutyny i Kalityny p. Ignacemu Mossakowskiemu, jako synowi przyrodniego brata spadkodawczyni. Resztę majątku nieruchomego, uznanego za majątek rodowy ojczysty, a mianowicie trzy piąte Pokutyny i Kalityny oraz Nasikównę, przyznał sąd czterem braciom Korewickim z Kamieńca Podolskiego.

Odezwa. Pani Anna Filippi, wdowa po ś. p. znakomitym rzeźbiarzu naszym prosi nas o umieszczenie następującej odezwy:

„Z powodu wyjść mającego dzieła „O sztuce polskiej“ upraszam wszystkich, w których posiadaniu są prace ś. p. męża mego Parysa Filippiego, o łaskawe nadesłanie dokładnej wiadomości o tych pracach pod adresem Redakcyi *Przeglądu.*

Anna Filippi.“

Morderstwo. W nocy z dnia 21 na 22 b. m. wójt w Dobrotowie w powiecie nadwórniańskim wyszedł dla skontrolowania czy karczma w porze przepisanej jest zamknięta, a ujrzawszy w niej światło, wstąpił i znajdujących się tam chłopów wezwał do rozejścia się. Wezwani, między którymi był brat wójta, sprzeciwili się rozkazowi jego, a jeden z nich nawet go uderzył. Gdy i inni włościanie poczęli się odgrażać, wójt chcąc uciec, otworzył okno i chciał przez nie wyskoczyć, ale w chwili, gdy wyskakiwał, jeden z pijaków ugodził go siekierą tak silnie w głowę, że położył go trupem na miejscu. Zbrodniarzy natychmiast aresztowano i odstawiono do sądu w Delatynie.

Samobójstwo. W Wiedniu odebrał sobie życie czternastoletni chłopak Franciszek Vogel, z obawy przed karą za to, że w izbie szkolnej złamał klamkę od drzwi. Skoczył z trzeciego piętra i zabił się na miejscu.

Hammerstein wydany zostanie władzom niemieckim. Jak donoszą z Rzymu, tamtejszy sąd apelacyjny potwierdził wyrok pierwszej instancyi, zezwalający na wydanie Hammersteina przez władze włoskie.

Sprostowanie. We wczorajszej korespondencyi z Warszawy zaszła pomyłka. Mianowicie na wystawie starożytności znajdują się nie „obrazy“ z herbem Jeżewskich i Leliwa, jak jest wydrukowane, lecz obrusy, co się niniejszem prostuje.

Zmarli. W Warszawie umarł brat znanego i cenionego kupca lwowskiego Adolf Drexler w 55 roku życia. — Julian Topolnicki, emerytowany urzędnik Banku austro-węgierskiego, sekretarz zakładu dla ciemnych, zmarł we Lwowie 24 bm. w 74 roku życia. — W Rudniku zmarł dnia 7 b m. od lat kilkunastu emerytowany nadleśniczy w dobrach Ferdynanda hr. Hompescha, Jan Stiller. Rodem z Czech i ożeniony z Czeszką przybył do Galicyi w r. 1845 i tu pozostał aż do śmierci. Przywiązał się do nowej swej ojczyzny gorąco i wychował swych synów na prawych i kochających kraj obywateli, duszą i ciałem Polaków. Podczas powstania w r. 1863/4 z całą ofiarnością poświęcał wszystkie swe siły i skromne swe mienie. Charakter czysty jak łza, uczynność i dobroć zyskały mu sympatyę, której najlepszym dowodem liczny orszak pogrzebowy, na którego czele postępowali hr. Hompeschowie, a który podążył na cmentarz za zwłokami zacnego męża, niesionemi przez włościan, gajowych i kolegów w zawodzie.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 2° R., w poł. + 1° R. Bar. 771. Nieruchomy. Pogoda.

Opera i klacz.

— Czy pan zna „Goplanę?“ — pyta panna blada
Panicza, któremu nieznany jest płacz
— Och, znam doskonale! — panicz odpowiada —
Bardzo ładna klacz.

Teatr. Dziś w sobotę „Carmen“, opera w 4 aktach Bizeta. Występ Gemmy Bellincioni i Ignacego Wahrmuta. Jutro w niedzielę po południu „Wesoły Ignaś“, krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Lindaua i Krenna, wieczór „Odgrzewana miłość“, komedya w 4 aktach Żegoty Krzywdzica. W poniedziałek trzeci występ Gemmy Bellincioni w „Cavallerii“. Przedstawienie poprzedzi koncert, w którym weźmie udział pani Bellincioni, oraz p. Jeromin i Szymański. Partyę Turidda odśpiewa p. Wahrmut.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** „Kapelusz z głowy, panowie...“ Tymi słowy Schumana witamy Henryka Melcera i jeśli zdania w całości nie cytujemy, to dlatego tylko, że drugą jego połowę na podstawie wnioskowania otrzymamy. Bohater wczorajszego koncertu Towarzystwa muzycznego, to — jak na nasze czasy — zjawisko niepoślednie i jako pianista i co ważniejsza, jako kompozytor. W jednym i drugim charakterze złożył wczoraj dowody niewątpliwe swej wartości ogromnej. Jako wykonawca staje w rzędzie naszych najlepszych pianistów, jako kompozytor prześciga naszych najznakomitszych kompozytorów. Grę jego cechuje młodzieńcza potęga, pełna serca i bezgranicznego zapału, która rzuca się na największe trudności z brawurą, w ogniu swego uczucia przetapia całe mnóstwo środków technicznych w jeden wielki hymn rozśpiewanej duszy. Jako kompozytor, a mówimy przeważnie o genialnym „maestoso“ jego koncertu, roztwiera przed nami cały świat nowych poglądów, daje im niezrównanie poetyczne tło w orkiestrze i całością w ten sposób utworzoną uderza w nas jak piorunem.

Słuchacze zachwyceni długi czas już po odbytym koncercie przywoływali koncertanta.

Dyrektor Schwarz, który na czele orkiestry Towarzystwa muzycznego przyczynił się do tego, żeśmy poznali to dzieło, wręczył koncertantowi wspaniały wieniec laurowy od profesorów konserwatoryum.

M. Sołtys.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 stycznia.

(Z.). Dziś odbyło się posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego. Sprawozdanie, jakie na niem przedłożono, jest korzystniejsze aniżeli powszechnie przypuszczano gdyż wykazuje wolną od podatku rezerwę banknotów w sumie 39 milionów, podczas gdy szacowano ją najwyżej na 30 milionów. Stopę procentową zniżono o $\frac{1}{2}$% na $4\frac{1}{2}$%, ale sfery giełdowe liczą na to, że jeszcze w pierwszej połowie lutego nastąpi dalsze jej obniżenie na 4%. Mieli zatem powód spekulanci nasi być dziś w dobrym humorze, a zwyżka wytworzyła się sama przez się, jakkolwiek transakcyi nie robiono bardzo wiele, gdyż zbliżające się ultimo zmusza spekulantów do pewnej rezerwy.

Najsilniejszym jednak motywem, oddziałującym w kierunku zwyżkowym na wszystkie targi europejskie, była haussa konsoli angielskich, które dosięgły dziś niebywałego jeszcze kursu 108. Haussę tę wzięto za wskazówkę, że na razie nie ma najmniejszej przyczyny do zaniepokojenia politycznego. Z lokalnych walorów największą zwyżkę uzyskały akcye anglobanku i austryackiego towarzystwa elektrycznego. Obie te instytucye wniosły bowiem oferty na budowę linii elektrycznych kolei miejskich w Wiedniu. Natomiast spadły akcye węgierskiego Zakładu kredytowego, gdyż wczorajsza pogłoska, jakoby pod egidą tego zakładu zawiązywał się kartel towarzystw elektrycznych, okazała się nieprawdziwą. Monety złote potaniały dziś, gdyż napłynęło ich sporo z Berlina za zakupna, uskutecznione na tamtejszy rachunek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·—, węgierskie 413·25, Anglobanki 170·25, Uniony 295·75, Bankvereiny 142·50, Länderbanki 241·75, Ludwiki 220·25, Czerniowieckie 288·75, Elbethale 276·—, Renta papierowa 100·75, srebrna 101·—, austryacka złota 122·65, 4% austr. renta wal. kor. 100·50, węgierska złota 122·55, 4% węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·71—, 20-frankówka 9·63, marki 11·88, ruble 1·29½.

§ **Wiedeń** 25 stycznia. Ceny żelaza, szczególnie tragarzy podskoczyły o 30 ct. na 100 kg.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 24 stycznia. Cukier surowy 14.77, na pół rafinowany loco Wiedeń 32.50. Cukier w kostkach 33.50. Spirytus loco Wiedeń 14.70. Nafta kaukazka loco Tryest transito 5, galicyjska loco Wiedeń 20, cesarska 21.50.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 24 stycznia. Pszenica na wiosnę zł. 7.35.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 21 stycznia.

Usposobienie niezmienne, jedynie co do pszenicy i owsa tendencya lepsza.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 7·20 do 7·40, żyto 6·20 do 6·40, owies obroczny 5·30 do 5·70, jęczmień 4.25 do 6.—, rzepak 8·20 do 8·50, wyka 4.50 do 4·75, groch 5·50 do 8·—, lnianka 5·75 do 6·—, bobik 4·30 do 4·50, hreczka 6·50 do 6·75, kukurudza 5·10 do 5.30, chmiel za 56 kilo 25·— do 35·—, koniczyna czerwona 30·— do 45·—, koniczyna biała 40·— do 60·—, koniczyna szwedzka 30·— do 40·—, tymotka 20·— do 26·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·— do 12·25, spirytus na termina 11·75 do 12·—.

Telegramy „Przeglądu“.

Czerniowce 25 stycznia. W Sejmie bukowińskim z powodu wniosku posła Wolczyńskiego, domagającego się utworzenia paralelek rumuńskich w szkołach średnich Bukowiny, oświadczył prezydent kraju imieniem rządu, że rząd jest jednakowo życzliwie usposobiony dla wszystkich narodowości, ale w rzeczach szkolnych uwzględniać może ich żądania tylko w miarę rzeczywistej potrzeby. Z tego powodu żądania posła Wolczyńskiego nie mogą być uwzględnione bezzwłocznie, gdyż dopiero teraz rozpoczęły się dochodzenia co do przekonania się, jaka ewentualnie byłaby liczba uczni mogących wstąpić do tych paralelek. (Oklaski).

Rektor uniwersytetu czerniowieckiego postawił wniosek o przyśpieszenie otwarcia fakultetu medycznego w Czerniowcach, a mianowicie, aby już w 1898 roku go otwarto.

Wiedeń 25 stycznia. Kolonia Niemców, będących poddanymi cesarstwa niemieckiego, urządziła z powodu urodzin cesarza niemieckiego i z powodu jubileuszu 25-letniego istnienia cesarstwa niemieckiego bankiet, na którym był ambasador niemiecki i reprezentanci innych państw Rzeszy niemieckiej. Toasty na cześć Cesarza Austryi i cesarza Wilhelma przyjęte były hucznymi oklaskami.

Wiedeń 25 stycznia. Minister Rittner pożegnał się wczoraj serdecznie z urzędnikami ministerstwa oświaty. Szef sekcyjny Latour miał do ministra przemowę, w której powiedział, że urzędnikom ministerstwa bardzo się trudno rozstać z ich kolegą, przełożonym, który pozyskał sobie sympatye i szacunek całego świata urzędniczego w tak wysokim stopniu.

Praga 25 stycznia. Niemieccy członkowie komisyi adresowej oświadczą dziś w Sejmie, iż w komisyi nie będą brali udziału w dyskusyi nad adresem.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu odesłano do komisyi wniosek młodoczecha Czelakowskiego w sprawie uregulowania nauki w szkołach ludowych, znajdujących się w gminach zamieszkałych przez obie narodowości: Niemców i Czechów. Za odesłaniem do komisyi głosowali młodoczesi i wielka własność, przeciw głosowali Niemcy.

Rzym 25 stycznia. Od trzech dni nie ma żadnej wiadomości o majorze Galliano. Jak słychać, zmuszono Włochów do opuszczenia fortu Makalle.

Bukareszt 25 stycznia. W izbie odpowiedział minister-prezydent gabinetu Stourdza na interpelacyę, czy prawdą jest, że istnieje nieporozumienie między nim a ministrem spraw wewnętrznych p. Flevą, że w samej rzeczy takie nieporozumienie istnieje, ale że on (Stourdza) domaga się od izby wotum zaufania. Izba jednogłośnie uchwaliła żądanie wotum zaufania, przez co dla ministra Flevy stało się rzeczą nieodzowną podanie się do dymisyi.

Praga 25 stycznia. W sejmie odbyła się wczoraj polityczna dyskusya z powodu wniosku młodoczecha p. Czelakowskiego, domagającego się ustawodawczego uregulowania szkolnictwa w gminach, w których są obie narodowości reprezentowane nierównomiernie. Czelakowski stawia odpowiedni wniosek, korzystny dla Czechów.

Fournier oświadcza imieniem Niemców, że będą głosowali przeciw temu wnioskowi, albowiem powiększa on władze i prerogatywy tego Wydziału krajowego, w którym propozycya powiększenia liczby członków niemieckich niedawno upadła. — Gebler imieniem narodowców niemieckich składa takie same oświadczenie. — Ks. Ferdynand Lobkowitz składa oświadczenie imieniem wielkich posiadłości, że jakkolwiek młodoczesi odrzucili niedawno *a limine* wniosek postawiony przez hr. Schoenborna, to jednak wielka posiadłość głosować będzie za odesłaniem wniosku p. Czelakowskiego do komisyi, ponieważ sądzi, że obrady nad tym przedmiotem mogą przynieść krajowi pewien pożytek.

Przystąpiono do głosowania i wszystkimi głosami przeciw głosom Niemców odesłano wniosek do komisyi.

Rzym 25 stycznia. Jenerał Baratieri donosi z obozu pod Adaga-Hamas, że szpiedzy przynieśli mu wiadomość, iż podpułkownik Galliano opuścił forteczkę Makallę z całym swym oddziałem, bronią, amunicyą, pakunkami i rannymi. — Potwierdzenie tej wiadomości otrzymał rząd z innych jeszcze źródeł.

Berlin 25 stycznia. *Nationalzeitung* donosi, że Rada związkowa odrzuciła uchwałę parlamentu z 16 lutego r. z., wzywającą związkowe rządy, aby jak najrychlej zaprosiły mocarstwa europejskie do zwołania konferencyi celem międzynarodowego uregulowania sprawy monetarnej.

Weszyngton 25 stycznia. Senat jednomyślnie przyjął rezolucyę, w której oświadcza, że obowiązkiem Stanów Zjednoczonych jest wyrazić nadzieję, iż państwa europejskie wykonają postanowienia traktatu berlińskiego co do Armenii.

Tulon 25 stycznia. Dwie łodzie torpedowe podczas manewrów na morzu zetknęły się i obie mocno uszkodzone przybyły do portu tutejszego.

Wiedeń 25 stycznia. Cesarz przyjmował dziś na audyencyi księcia bawarskiego Alfonsa.

Na podniesiony przez *Neue freie Presse* zarzut, że hr. Badeni przez stanowisko, jakie zajął w poruszonej przez Niemców kwestyi utworzenia kuryi narodowościowych w Czechach odstąpił od zasady, iż chce prowadzić a nie być prowadzonym, oświadcza *Fremdenblatt*, że rząd może tylko w takich akcyach prowadzić i przyjąć na się odpowiedzialność, które sam wdrożył, lub które wdrożono za jego zgodą. Tymczasem wniosek o zaprowadzenie kuryi postawiono w Sejmie bez poprzedniego porozumienia się z gabinetem. Rząd stojący na stanowisku interesów ogólno-państwowych musi oczywiście być panem swych ruchów, jeżeli ma prowadzić, a nie być wyprowadzonym w końcu w pole.

W końcu oświadcza *Fremdenblatt*, że o transakcyach między rządem a młodoczechami nawet mowy nie ma. Niemcy czescy mogą być przekonani o jak największej życzliwości rządu, ale nie mogą od niego wymagać, aby rozpoczynał akcyę, do której grunt jeszcze nie jest przygotowany

Wiedeń 25 stycznia. Trybunał państwowy odrzucił zażalenie Luegera przeciw rozwiązaniu Rady miejskiej wiedeńskiej i to odrzucił *a limine*, nie uznając się kompetentnym do rozstrzygania podobnych kwestyi.

Jak wiadomo, znajduje się jeszcze w trybunale administracyjnym drugie podobne zażalenie.

Praga 25 stycznia. Kursuje tu pogłoska, iż mianowanie namiestnika Czech nastąpi jeszcze przed zamknięciem sesyi sejmowej.

Londyn 25 stycznia. Pomimo wszystkich zaprzeczeń, *Pall Mall Gazette* utrzymuje z całą stanowczością, iż podana przez nią wiadomość o przymierzu rosyjsko-tureckiem jest najzupełniej prawdziwa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 stycznia. O. Sala z Wysocka. Baron A. Gostkowski z Równego. Dr. M. Fedorowicz z Kołomyi. St. Mars z Limanowej. S. Manasterski z Rohatyna. Fr. Stanek z Wiszenki. J. Ross z Bukowiny. J. Oller z Lincu. Dr. W. Langer z Tarnopola. Dr. A. Landesberg z Tarnopola. Z. Kościszewski z Bilczy. J. Pressen z Milatyna. M. Lieberman z Drohobycza. Hrabia F. Bogusz z Rzemienia.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 stycznia. C. Tustanowska z Czercza. J. Garapichowa z Kalnego. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. A. Agopsowicz z Trofanówki. F. Scazighino z Przewoźca. J. Łukasiewicz z Żerawy. C. Perkins ze Stryja.

NADESŁANE.

Niżej podpisany ma za obowiązek swój publiczne złożyć podziękowanie Wielmożnemu panu Emilowi Jezierskiemu za łaskawy udzielony mi dar, a nie mając na tej drodze jak tylko wypowiedzieć „Bóg zapłać“.

Eliasz Mokrzycki.

Wiedeń 24 stycznia. Notowania wieczorne Kredyty 366·25, węgierskie kredyty 415.00, anglobank 170·50, bankverein 145·75, unionbank 298·50, länderbank 243·00, staatsbahny 358.—, lombardy 99.75, elbethale 278.25, akcye tytoniowe 185.50, rima 247.50, alpiny 84.50, renta majowa 100·80, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna 99.20, losy tureckie 58.75, węg. renta koronna 99·20, marki 59.33, ruble 128.75.

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Bodak